

Gazeta Olsztyńska.

„GAZETA OLSZTYŃSKA“ wychodzi dwa razy na tydzień, co środę i sobotę. — Kosztuje kwartalnie w drukarni 60 fen., na pocztach 75 fen., z odnośnieniem w dom przez listowego 1 markę. — Za ogłoszenia płaci się 10 fen. od miejsca wiersza drobnego. — Listy adresować: „Gazeta Olsztyńska“ — Allenstein.

Drukarnia „Gazety Olsztyńskiej“ znajduje się w rynku pod sieniami nr. 11-ty.

Uczmy dzieci czytać po polsku!

„Gazetę Olsztyńską“ wciąż jeszcze na nowy kwartał zapisywać można na wszystkich pocztach i w księgarniach u listowego. Początkowe numery z tego kwartału mamy w zapasie i przesyłamy je każdemu, kto jeszcze teraz „Gazetę Olsztyńską“ zapisze.

Prosimy jeszcze teraz o liczne zapisywanie „Gazety Olsztyńskiej.“

Co słyhać w świecie?

Głośno teraz o Polakach nie tylko w pismach polskich, nie tylko na wiecu w Raciborzu, ale nawet w pismach niemieckich, a to mianowicie z powodu pana hr. Ballestrema, co to Górnoszlązaków, czy tam „agitatorów wielkopolskich“ na Szlązku chciał „aufs Maul schlagen.“

Jedne gazety niemieckie czy tam żydowskie jak „National Ztg.“ wołają, że rząd bardzo źle robi, kiedy Polakom pozwala się prywatnie uczyć po polsku, bo oni zaraz tę swobodę wyzyskają na niekorzyść państwa, a ci „agitatorzy z Wielkopolski“ gotowi jeszcze państwo pruskie, ba, całe Niemcy obalić i „rozinańczyć.“ Więcej nie trzeba Polakom nie dawać (wołają żydkowie w „National Zeitung“) tylko za panem Ballestresem walić ich po „mordzie“ co się zmieści. Tak samo też wykrzykuje berlińska „Post.“ Ale przeciw nim podnosi się „Kreuzzeitung“ i katolicka „Germania“, która powiada, że trzeba Polakom wrócić naukę ojczystego języka i chwali za to pana Zedlitzę, że już do tego początek zrobił. „Kreuzzeitung“ powiada, że byłby już przecie czas, aby Niemcy raz uznali, że niepodobno jest żądać od polskich dzieci, aby bez nauki ojczystego języka miały zaraz paprać i rozumieć po niemiecku.

Wystawcie sobie, woła ona do Niemców, że nasze dzieci niemieckie biorą w naukę polscy nauczyciele, którzy ani słowa po niemiecku nie rozumieją, albo ani mówić, ani rozumieć nie chcą, czyby w ten sposób

dzieci niemieckie po polsku tresowane czegośby się nauczyć mogły? Ponieważ zaś tak samo w odwrotny sposób chcieliby tresować dzieci polskie, przeto nie tylko te dzieci niczego się nie uczą, ale nadto sami bakałarze niemieccy, którym tę papuzią naukę powierzono, rzucają manatki i uciekają nad Ren lub na Szląsk.

Dobrze, że samym Niemcom zaczynają się oczy otwierać. Może z czasem przejrzą — co daj Boże.

Niemcy. O podróżach ministrów pp. Miquela i Berlepsza piszą, że ministrowie ci zwiedzają Prusy Zachodnie i Wschodnie z polecenia cesarza, którego gdy tu bawił, dochodziły skargi na smutne położenie rolnictwa, handlu i przemysłu. Ministrowie więc mają się osobiście o stosunkach tych przekonać.

— W Alzacji i Lotaryngii odbywały się wybory do rad gminnych, które wypadły na korzyść miejscowych katolików i Francuzów. W Strasburgu i Metz przeszli kandydaci francuzcy, w Metz na 32 krzesła zdobyli 21 miejsc. Dotąd zasiadało tam w radzie miasta 19 Niemców, a 13 Francuzów.

W Rosyi, w mieście Ekaterynosławiu szalała okropna burza. Pięćdziesiąt osób się utopiło, pięć zostało zabitych od pioruna, pięćdziesiąt osm domów i cztery mosty uległy zupełnemu zniszczeniu. Straty wynoszą blisko milion rubli.

— Znosi się tu na wielki głód i nędzę w wielu guberniach. Zasiwy zostały zniszczone i już dziś taki jest miejscami niedostatek, że rząd widzi się zmuszonym przyjsć w pomoc ludności. W guberniach, które są bardzo urodzajne, tego roku tak się wszystko nie udało, że głód srogi ludziom zagraża. Trzeba będzie nawet na zasiwy kupować żyto. Wobec tego rząd postanowił wyznaczyć znaczne pieniądze na zapomogi, zniżył taryfę przewozową na kolejach i kazał zwołać zgromadzenie ziemskie,

aby się zastanowiły nad zaradzeniem niedostatku.

— Car rosyjski wyjedzie, jak donoszą z Petersburga, zaraz po uroczystości srebrnego wesela do Danii, gdzie zabawi aż do miesiąca października. Powrót pary carskiej nastąpi prawdopodobnie przez Berlin.

W Belgii nie ma spokoju między robotnikami, którzy już od dość dawna w różnych okolicach strejkują i to jak się zdaje, nie na żarty. W pewnej okolicy strejkuje dwanaście tysięcy robotników, o chociaż niejedyn z nich głód i niedostatek cierpi, to żaden do roboty nie powraca. Przyczyną tego jest mianowicie ta okoliczność, iż robotnicy nie chcą brać udziału w strejku często na wielkie niebezpieczeństwo są narażeni ze strony własnych kamratów.

Francya. Armia francuzka liczy w stanie czynnym 100 jenerałów dywizyi, 200 brygadyerów i 28 jenerałów broni komenderujących. Osobisty skład armii liczy 26,934 oficerów, 98,583 ochotników i rekapitulistów, 577,319 żołnierzy armii czynnej, 985,702 rezerwy armii czynnej, 994,614 armii terytoryalnej i 1,266,192 rezerwy armii terytoryalnej. Cały skład armii na stopie wojennej wynosi ludzi 4,125,000. Budżet wojny wynosi 770 milionów franków, lecz oczywiście powiększony zostanie z powodu formującego się na niemieckiej granicy 20 korpusu.

Wojna roku 1870 kosztowała Francją razem z kontrybucją 7 miliardów 820 franków, wyprawa do Tunisu 126 milionów, do Madagaskaru 21, do Tonkinu 270. Cały dług francuzki wynosi okragło 30 miliardów.

W Brazylji nie ma karności pomiędzy wojskiem. Dowodem tego zajścia, o jakich w ostatnim czasie nadeszły wieści. W pewnej okolicy został zamordowany przez własnych żołnierzy oficer. Nańto zdarza się, iż żołnierze podnoszą bunt i nie chcą

pełnić służby. Podobne zdarzenie zaszło w ostatnim czasie, tak że musiano przeciw rewolucjonistom użyć tych żołnierzy, którzy przy służbie wierni pozostali. Rewolucyoniści zostali wprawdzie zwyciężeni, ale w każdym razie zajścia podobne rzucają złe światło na stosunki brazylijskie.

Wiadomości kościelne.

Warmińska diecezja. Jak wiadomo, cesarz 14 maja 1890 nadał rektorowi zakładu filozoficzno-teologicznego Liceum Hosianum w Brunsberdze prawo do noszenia złotego łańcucha z medalionem. Teraz ministerstwo nadesłało taki łańcuch; na medalionie jest napis, wyrażający, że zakład ten w roku 1568 przez kardynała Stanisława Hozjusza został urządzony a przez króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III roku 1818 przywrócony.

Prusy. Wedle rządowego obliczenia, ofiarowano w ubiegłym roku katolickim kościołom i na kościelne cele dobroczynne w ogóle 1,369,427 marek 24 fen., na protestanckie kościoły i cele zaś tylko 891,666 mk. To tem więcej uderza, że w Prusiech tylko jedna trzecia ludności jest katolicką.

Wiadomości z Warmii i z dalszych stron.

* **Olsztyn.** Przypominamy, że jutro odbędzie się zwyczajne zebranie polsko-katolickiego Towarzystwa „Zgody.“ Tak samo w Butrynach odbędzie się po południu o 4-jej godzinie

Ucieszne przygody dziada Florka i chłopca Beldonka w drodze do Częstochowy.

(Ciąg dalszy).

Prowadził tedy Florek tę kompanią. Żeby było więcej parady, tak sobie na wierzch wyłożył szkaplerze i duży medal z mosiądzu, co pono był święcony i pocierany na Jasnej Górze o obraz. Jak tylko dochodzili do jakiej figury albo kapliczki, dziad zaraz pieśń jaką zaczyna; no a jeśli figura była duża, piękna, to wszyscy klękali i mówili za Florkiem litaniją; bo dziad wszystko rozumiał należycie. Kiedy znowu podchodzili do wsi kościelnej, dziad kazał walić mocno w bęben, a potem z hukiem onym i ze śpiewaniem do wsi wchodzili; nabożeństwo im całe prowadził, jak ksiądz jaki. W takiej wsi to się zatrzymywali, i dziad sobie kazał ławę wynieść z chałupy, stawał na niej

zebranie tamtejszego katolickiego Towarzystwa ludowego.

— Do dzisiejszego numeru dołączamy program zabawy polsko-katolickiego Towarzystwa „Zgody.“ Komu czas i okoliczności pozwolą, niech przybędzie na tę zabawę, a z pewnością nie pożałuje tych kilku trojaków bo Towarzystwo dokłada wszelkich starań, aby zabawę tę urozmaicić i gościom pobyt uprzyjemnić.

* **Gietrzwałd.** Tu na wybudowaniu u gospodarza p. Kwiatkowskiego w zeszłym tygodniu powiesił się pasterz Sopela, człek już podeszły w latach. Przypędził on na wieczór bydło do obory, uporządkował i wyszedł w pole, gdzie na płocie zawiesił się na własnym pasku. Co było powodem, nie można właściwie dociec; ale mówią, że jego słabe zdrowie i kłótnia z żoną.

* **Grudziądz.** We Wiślinie trzasł piorun w zabudowania podwórzowe p. Torniera. Wszystkie się prawie doszczętnie spaliły. Pszczoły, którym ogień zaczął doskwierać, powylatywały z ulów i zaczęły kłuć ludzi i konie. Jeden z koni doprowadzony do wściekłości, rozbiegł się, uderzył kopytem w głowę dziecka i rozbił mu czaszkę.

* **Z Grudziądza do Torunia** jechało trzech panów koleją żelazną; siedzieli we wagonie, na którym nie było oznaczenia „Nichtraucher“, że nie wolno palić — zapalili zatem cygara. Wtem ukazuje się konduktor pociągu i oświadcza, że nie pozwala, aby w tym wagonie palono cygara, albowiem ten wagon przeznaczony dla niepalących. Jeden z podróżnych nie usłuchał zakazu, wytoczono mu proces i sąd ławniczy skazał go na 5 marek kary pieniężnej, opierając

i mówił porządne kazanie. A jakże, wrzeszczał tak okrutnie, że się nikt nie odważał od tego krzyku; osobliwie, że Florek w owych kazaniach precz nastawał na taki naród, co to we wsi się zasiedzi, zapija tylko, a do cudownego miejsca się nie ruszy i biednego ani w domu, ani nigdzie nie opatrzy. Strasznie się ludzie wzruszali z tej mowy, bo dobrze mówił.

Do bębna było teraz dwóch chłopaków nie jeden, jak przedtem; obydwaj ci bębniarze mlócili pałkami tak z całej siły, że nieraz o mało skóra się nie potrzaskała na bębnie. Gdzie się jeno pokazali, pelno było podziwu z tego wszystkiego. Choć się tam bardzo nie spieszyli, kompania szła z ogromnym porządkiem; tak też starsze baby z kompanii mówiły, że się lepiej idzie, niż pod takim niebożezykiem, co ich był wpród prowadził.

Była tam zaś jedna dziewczucha z

się na regulaminie zarządu kolei żelaznej, opiekującym, że konduktorowi wolno każdy z wagonów uznać za miejsce dla niepalących, a publiczność podróżująca winna się do tego zastósować.

* **Erkelsdorf.** Chłopiec 15 letni pasł 8 bydła powiązanych za rogi na pastwisku, w tem uderzył piorun i zabił chłopca razem z 7 bydłami tylko jedno cielę ocalało. Właściciel poniósł szkody na 1200 marek.

* **Sztum.** 11-go bm. powiesił się tu właściciel browaru Puttkamer. W ostatnim czasie narzekał na liche interesy.

* **Gniezno.** Aresztowano tu pewnego przekupniarza, który miał aż dwie żony żyjące. Ta, z którą żył 16 lat nad granicą Królestwa zjawiała się w tych dniach do niego, a dowiedziawszy się o swojej drugiej rywalce, z którą przed siedmiu laty się zaślubił, narobiła lamentu. Gdy się natrętniej pozbyć nie mógł, kazał ją wsadzić do aresztu, ale gdy się sprawa wydała, wypuszczono pierwszą jego połowicę z aresztu, a natomiast wsadzono niewiernego małżonka do kozy, gdzie oczekiwać będzie wyroku sądowego.

* **Kolonia.** Udało się pewnemu skazańcowi w Kolonii uciec z domu poprawy. Był to młody i urodziwy „kawaler“, mający głos podobny do młodej dziewczyny. Skorzystał więc z tych przymiotów i przebrał się w kobiecy ubiór i udawał jadąc koleją, bardzo zgrabnie pannę z handlu, jadącą w obowiązki do Guls nad Mozela. Przypadek chciał, że przy przebraniu zapomniał o trzewikach. Przy przesiadaniu do innego pociągu zauważył szafner u tej „panny“ nadzwyczaj duże i niezgrabne trzewiki, które

ludem, Zośka, pewnie nie miała więcej nad szesnaście latek; tak się Beldonek odrazu z nią zmówił i przyjaźni mieli dla siebie ogromną.

Przychodzi kompania pod las. Pośpiewali przed snem trochę dla nabożeństwa; niektórzy się posilili, a jaki taki głowę do ziemi przyłożył, bo go sen zdejmował.

Wyspali się dokumentnie; powsta wali skoro świt, każdy się modli, jedno odmawia godzinki, niektóre znowu pośpiewuje nabożnie, a młodzi jeszcze dosypiają — inne ziewa, że nie dospało. Słoneczko weszło ładnie, na pogodę, rosa duża, jeno się mieni, jakby deszcze w nocy spadły. Florek był gotów, przegryzł ze snu trochę, bierze krzyż do ręki i mówi do chłopaków:

— Dość tej mitregi, bijcie w bęben co żywo!

Oni zaraz biją; tak się już wszystko do reszty pozrywało, zabierają tobołki, kije do rąk i stanęli naokoło

w Kolonii noszą więźniowie w domu poprawy. Doniósł więc o tem sporządzeniu przelożonemu, który niezwłocznie kazał zatelegrafować do Kolonii do zarządu więzienia, z kąd odwrotnie nadeszła wiadomość, że dnia poprzedniego podobny więzień zdołał uciec. Zatelegrafowano więc do następnej stacji Kochem, aby ową mniemaną pannę z handlu przytrzymał i odstawił, gdzie należy. — Udało się uciec, ale nie udało ująć.

* **W Bochumie** odbył się w niedzielę zjazd Towarzystw polsko-katolickich z Westfalii i nad Renu. Stawiło się 38 towarzystw. Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem w kościele, gdzie śpiewano pieśni polskie i gdzie ksiądz dr. Liss wygłosił kazanie. Następnie w pochodzie udano się do sali Stadttheater, gdzie odśpiewano pieśni polskie i gdzie po powitaniu przez prezesa Towarzystwa bochumskiego, patron Towarzystw polsko-katolickich, ks. dr. Liss, w dłuższej przemowie wyjaśnił cel zjazdu i w końcu wznosił okrzyk na cześć Ojca św. i cesarza. Tutaj odbyło się następnie przedstawienie teatralne; odegrano „Krakowiaków i Górali.“ Po pożegnaniu Towarzystw zakończyła się uroczystość około 1-jej godziny w nocy.

* **Samobójstwo.** W sobotę po południu krótko przed nadejściem pociągu z Tczewa, położył się pod Pruszczem jakiś bardzo przyzwoicie ubrany mężczyzna na szyny kolejowe. Pociąg nadbiegł przejechał go i zabił na miejscu. Ze znalezionych u niego papierów wykazało się, że był to Adolf P., który jako rządca dóbr miał dawniej stanowisko w powiecie mogilnickim.

* **Straszna zbrodnia.** W Wie-

Florka, a on tylko popatrzył i zaczyna śpiewać: „Gwiazdo morza, któraś Pana...“ potem z gołą głową ruszył naprzód. Zwawo biegli, bo po nocy, po wypoczynku, każdy był krzepki. Przeszli przez las, znowu piachy, droga niech Bóg broni, gorzej błota, ledwie iść można; musieli sobie pofolgować, śpiewać także ustali. Flerek się obrócił do ludzi w tym piasku i powiada:

— Widzicie ten las na górze, bór ta nieosobliwy?... Pamiętajcie, jak ztamtąd wyjdzie, niech każdy dobrze baczy...

Tak młodzi, co pierwszy raz szli tą drogą do Częstochowy, pytają:

— Co to takiego będzie?

Ale dziad nie, nie daje żadnego tłumaczenia.

Dowlekli się do tego lasu, choć jeden drugi postawał. W lesie po cieniu znowu im było rażno, spoczęli tam, pośniadali, pogwarzyli jedno z drugim i dalej w drogę — marsz.

dniu popełniono w nocy ze soboty na niedzielę zaprzeszłego tygodnia straszną zbrodnią w dzielnicy miasta, zwiącej się Mariahilf. Dwóch dotąd nieznanych zbrodniarzy, wtargnęło w nocy do pokoju, w którym spalo pięć osób, dwie z nich zamordowali nożami i kulami rewolwerowymi, trzecią ciężko zranili, czwartą postrzelili, a jedna tylko uszła cało, dzięki temu, że zbrodniarze jej nie odkryli. Ofiarą morderstwa byli małżonkowie Rudolf i Julia Emeder, portierzy w jednym z domów przy Sandwirthgasse; dwaj robotnicy, którzy u nich nocowali, zostali zranieni, a trzeci, 16 letni chłopiec skrył się pod stołem i to go ocaliło; nie jednak nie widział, ponieważ bał się oczu otworzyć, słyszał tylko strzały i ciosy, jęki rannych i rżenie umierających. Mordercy wtargnęli niewątpliwie w celach rabunku, stanęła im jednak na przeszkodzie niespodziewanaznaczniejsza liczba osób w mieszkaniu; zemścili się więc za zawód w straszliwy sposób. Wieczorem w sobotę Emeder upił się i zapomniał zamknąć bramy domu: złościny weszli za nim i ukryli w korytarzu. Około trzy kwadransy na pierwszą śpiący już robotnicy usłyszeli przeraźliwe wołanie o pomoc i strzały. Poznali głos Emederowej, która bronila się zaciekle, podczas gdy mąż jej już konał. Gdy robotnicy ochłonawszy z pierwszego przestraszenia, Jahn i Baumgartner, chcieli pospieszyć z pomocą, napastnicy usłyszawszy szelest, dali do nich ognia z rewolwerów. W mieszkaniu było zupełnie ciemno i tylko przy błysku wystrzałów zobaczył robotnik Jahn dwóch ludzi, z których jeden był średniego wzrostu, młody bez zarostu, w ciemnym okrągłym

Mijają ten las, patrzą z górkę, a tu w dali przed nimi widać wieżycę, kopułę, ciemna taka była, tylko na wierzchu stał krzyżyk i w słońcu się mienił, odbijały promyki jakiegoś na wszystkie strony, niby cudowna gwiazda. Dopiero ta kompania cała w krzyk, płacz; szlochanie wielkie aż się po lesie rozlegało, biegło het, het po polu. Ludzie się na ziemię rzucają, jedni kłękają, wyciągają do góry ręce, biją się w piersi, żegnają, a drudzy odrazu padają krzyżem. Od tego widoku i lamentu każdemu łzy stanęły w oczach. Zaraz było widać, że nie dle zabawy ten naród wędruje przez tyle drogi, jeno strapienie okrutne na niego padło, każdy miał widać swoje bóle cierpienie jakiegoś, każdy ogromnie musiał kochać Jasnogórską Pannę.

No, nabeczeli się do syta, namówili pacierzy; znana rzecz, że im pomogło to wszystko, zelżyło wewnątrz.

Florkowi bo ta nie pierwsze było

kapeluszu; drugi mignął mu się tylko w oczach. Ogień oświetlił na nie-szczęście i Jahna, a zbrodniarze rzucili się na niego i poranili bardzo ciężko ostremi narzędziami. Baumgartner został lekko zraniony kulą. Napastnicy nie starając się już nic zrabować i unieść ze sobą, umknęli. Otwarta brama ułatwiła im ucieczkę na ulicę. Gdy lekko ranny Baumgartner i szczęśliwie uszły śmierci Hühll zapalili światło, ujrzeni niewypowiedzianie straszny widok: Emeder leżał w łóżku z rozlupaną czaszką, żona w koszuli leżała obok na ziemi w kałuży krwi, całe ciało jej okryte było ranami siecznymi i pchnięciami, szyję miała poderzniętą. Ściany, drzwi, okna, wszystko krwią obryzgane. Policja rozpoczęła natychmiast śledztwo za zbrodniarzami, którzy krwawe ślady zostawili, uciekając aż do bramy. Mnóstwo podejrzanych osób już aresztowano. Opowiadają, że jeden z morderców wkrótce po dokonaniu zbrodni, ujęty został przez jakiegoś artylerzystę, czy też dragona. Człowiek ów miał mieć twarz uczernioną i usiłował ukryć rewolwer. Publiczność w najwyższym rozdrażnieniu oczekuje rezultatu poszukiwań policji. W przeddzień mordu Emeder miał znaczniejszą sumę u siebie, ponieważ jeden z jego znajomych zwrócił mu 100 złr. jako ratę z zaciągniętej pożyczki. Wszystko, co śledztwo wykryło dotąd, wskazuje, iż zbrodnią popełnili jacyś ludzie, znający wybornie nie tylko mieszkanie, lecz i prywatne stosunki tych ofiar.

* **Nieszczęścia kolejowe.** Obecnie żyjemy w porze codziennych niemal nieszczęść kolejowych. Wczoraj już doniósł z Paryża telegram, że na tantejszym dworcu kolei półno-

już się dobrze pewnie otrząsał z każdym nabożeństwem; ale udawacz był okrutny, tak bierze i rękawem od kitli oczy sobie obciera, choć wcale nie płakał ze wzruszenia. Jak to już zrobił, odzywa się do kompanii: — Dalej, ludzie, sakum pakum, bo czasu szkoda!

Znowu się zrychtował i napoczyna pieśń inną, jeszcze o Matce Boskiej, pono najpiękniejszą:

Witaj, Królowo nieba i Matko litości.

Witaj, nad tejo nasza w smutku i żał ści.

Dziad śpiewa, a tu nikt za nim nie powtarza, jeno łkanie ogromne na wszystkie strony, bo ludzi za gardło tak żał ściszał, że słóweczko żadne przemówić nie mogło.

Zbeczał się i ten Beldonek, zbeczała się także i Zośka, jeno się niedługo potem uspokoiłi, bo jak zeszedli z górkę w nizinę, to im zgineła z oczu ta jasnogórska wieża z kopułą.

(Dalej ciąg nastąpi.)

enę zderzyły się dwa pociągi, przy-
czem kilkanaście osób odniosło mniej
lub więcej ciężkie rany. Dziś dono-
szą, że nieszczęście to stało się skut-
kiem niedbałości jednego z urzędni-
ków, który zapomniał dać zbliżają-
cemu się pociągowi bułońskiemu znak
do zatrzymania się przed dworcem.
Wskutek tego uderzył pociąg ten z
całą siłą o bok pociągu stojącego
na dworcu. Z osób ranionych jedna
kobieta już zmarła, a dwie inne osoby
walcą z śmiercią. — Równocześnie
niemal wydarzyła się w stanie Colo-
rado w Ameryce pod Aspen inne nie-
szczęście i to wskutek pęknięcia wen-
tylu bezpieczeństwa przy lokomotywie.
Tam spłonął niemal cały pociąg. Z
pod gruzów wydobyto dotychczas ośm
ciał matwych. Liczba rannych jest
bardzo wielka.

* **O rozruchach** w różnych mia-
stach chińskich, skierowanych prze-
ciw misjonarzom, dochodzą ciągle
prerażające szczegóły. Misjonarze
w Nankinie otrzymali w ubiegłą nie-
dziele ostrzeżenie od władz, że domy
ich mają być spalone, skutkiem czego
na dzień przed wybuchnięciem roz-
ruchów odplynęli do Szangai. W Ta-
niang motloch zrabował 1 hm. dom
misyi, pobił jednego mandaryna i je-
dnego żołnierza, odkopał groby na
ementarzu chrześcijańskim, powyjmo-
wał niebożczyków, a uciawszy im
głowy ułożył je na jednym stosie i
przemocą sprowadził mandaryna na
miejsce haniebnego czynu. Stwier-
dzono, że tajemne stowarzyszenia pod-
burzają lud do tych gwałtów, chcąc
wywołać zatarg między rządem chiń-
skim a państwami zagranicznymi, i
powstanie w kraju.

* **Straszny grad** spustoszył w Min-
nesota w Ameryce zbiory na prze-
strzeni 10,000 akrów; położenie tam-
tejszych farmerów jest rozpaczliwe.
Z Jowy, Nebraski i Missouri dono-
szą o podobnych burzach.

ROZMAITOSCI.

Karm dla koni. Przekonano się
że owies tłuczony a siano porżnięte
są pożywniejsze od nieprzyrządzonych
w ten sposób. Towarzystwo omni-
busów londyńskich, posiadające 6000
koni, zrobiło doświadczenia w tej
mierze. Rozdzieliwszy zaprzęg na
dwie połowy, jednej dawano dziennie
8 kilogramów owsa tłuczonego, 3
kilo i 750 gramów siana i 1 kilo
125 gramów słomy posiekanych; dru-
giej 9 kilo 500 gramów owsa w
ziarnie i 6 kilo 500 gramów siana
nieporżniętego, czyli pierwsza połowa
koni dostawała 13 kilogramów paszy,
a druga 16 kilogramów — i pier-

wsza nie straciła ani na sile ani na
tuszy, odbywając przytem jednakową
pracę swoją. Różnica wydatku wy-
nosiła 1500 dziennie — czyli 50
centimów (40 fenigów) na konia.

124 lat życia! „Nowosti“ piszą,
że w Belgorodzie (w Rosyi) mieszka
starzec Nieczyporenko, który sobie
liczy 124 lat wieku, i pomimo to
chodzi jeszcze dobrze, czyta i słuch
ma dobry. Swe tak długie życie
starzec przypisuje temu, iż gdy był
jeszcze młodzieńcem, jakiś leczący go
znahor zalecił mu, aby, jeżeli chce
żyć długo, jadł „tylko rzeczy młode,
a unikał starych.“ Nieczyporenko
trzymając się ściśle rady znachora,
jadał tylko kurczęta, indyczki, kaczęta,
cielęciny, prosięciny, a nie używał
nigdy wołowiny, wieprzowiny, kur
ani gęsi. Jarzyny takie jak ogórki,
cebula, kapusta, marchew, jadał, gdy
były zupełnie świeże. Z biegiem
czasu tak się przyzwyczaił do tego,
że już do mięsa ze starszych zwie-
rząt i dojrzałych jarzyn wstręt uczu-
wał. Nieczyporenko był trzy razy
żonatym i miał 8 cór i jednego syna,
lecz starsze jego dzieci poumieraly
w wieku 50 do 65 lat. Mając lat
82, Nieczyporenko ożenił się z 20
letnią dziewczyną, i miał z nią dwie
córki liczące obecnie 40 i 38 lat.
Starzec powiada, że starość zaczął u-
czuwać dopiero w 104 roku życia,
gdy zrujnowawszy się majątkowo,
musiał zmienić sposób życia.

Wypadki śmierci od pioruna by-
wają liczniejsze, niżby się zdawało.
Dane statystyczne wykazują, że we
Francyi od roku 1760 do roku 1854
3 tysiące osób poległo od piorunu.
W Prusach w przeciągu znacznie
krótszego czasu, bo od roku 1869
do roku 1876 zabitych zostało od
pioruna 818 osób, czyli przecięciowo
102 osoby rocznie.

Ogłoszenia.

Na kiermasy

polecam po **jak najtań-
szych cenach:**

Kawę, cukier, ryż, śliwki (szwa-
czki), cygara, wino muskatowe
i barcelońskie, wszelkie gatunki
dobrych likierów,

oraz wszelkie inne towary kolonialne
w najlepszej jakości.

ADOLPH LEWALD,

dawniej: F. W. Hermena u.

Uczeń

chcący się wyuczyć drukarstwa, może
się natychmiast zgłosić do drukarni
„Gazety Olsztyńskiej.“

Baczność!

Józefina: Jużem czwarty raz w
mieście, a nie mogę znaleźć na-
szego taniego kupca, pana Fran-
kenstein, co dotąd mieszkał na
rynku!

Barbka: Ja ci powiem siostrzyczko,
on się dopiero wczoraj przeprowa-
dził w ulicę Prosta, jak z rynku
idziesz, to na lewej stronie czwarty
dom od starego Hirsch'a, nr. 7-my
w domu introligatora Schmidt.

Józefina: Gdy w piątek pójde do
miasta, to odwiedzę Frankensteina.

Barbka: Idź siostrzyczko, bo on
ma teraz mniejszy skład, a że
niema miejsca dla towarów, więc
wyprzedaje wszystko tanio. Trafie
może każdy tam, bo na domu jest
napis wielkimi literami:

H. Frankenstein

ulica Prosta nr. 7.

DOM

o czterech izbach z przynależno-
ściami, jako to: sklepem, górą i bie-
lawą, chlewami dla świń i podwór-
kiem, jest zaraz na sprzedaż w Ol-
szynie. Dom ten przynosi od ośmiu
tysięcy talarów procenta po pięć od
sta. Kosztować zaś ma stałą cenę
6 tysięcy talarów. Wpłaty potrzeba
3 tysiące marek. Zgłosić się do dru-
karni „Gazety Olsztyńskiej.“

Książki

do nabożeństwa

we wielkim wyborze

w pięknych i zwyczajnych oprawach
sprzedaje tanio

Drukarnia „Gazety Olsztyńskiej.“

Drukarnia „GAZETY OLSZTYŃSKIEJ“

w Olsztynie, rynek nr. 11-ty

poleca następująco książki:

I. Książki treści religijnej.

Ojców naszych Wiara św. 1 m. 50 fen.

Nawiedzenia Najsw. Sakramentu 50 fen.

Głosy serdeczne, 20 fen.

O ezei Matki Boskiej, 25 fen.

Ratujecie dusze w czyściu, 10 fen.

Różaniec, 10 fen.

Nabożeństwo wielkopostne, 40 fen.

Żywot Pana Jezusa, 1 m.

Śpiewajmy Panu, śpiewnik 1 m.

Cześć Maryi na każdy czas 80 fen.

Różaniec święty 60 fen.

Od piorunów zachowaj nas Panie 40 f.

Modlcie się bez przestanku 25 fen.

Przegląd najosobliwszych obietnic Serca

Pana Jezusa 15 fen.

Książeczka o dobrej śmierci 25 fen.